

# Kazimierz Kalinowski, Henryk Pielński

---

## Dyskutujemy o procesach politycznych : (część I)

---

Palestra 33/5-7(377-379), 1-16

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# palestra

5-7  
1989  
miesięcznik

ORGAN NACZELNEJ RADY ADWOKACKIEJ

ROK XXXIII — 377/379 — MAJ—LIPIEC 1989 R.

## DYSKUTUJEMY O PROCESACH POLITYCZNYCH

(część I)

*Komisja Redakcyjna numeru jubileuszowego „Palestry” (nr 11—12/1988) ustaliła temat opracowania i zaproponowała napisanie artykułu adw. drowi Romanowi Łyczywkowi. Artykuł „Zarys historii procesów politycznych w Polsce (1918—1988)” jest pierwszą i jedyną pozycją w piśmiennictwie prawniczym, który w sposób poważny stara się spojrzeć na problematykę procesów politycznych w okresie 70-lecia w Polsce. Wzbudził on duże zainteresowanie nie tylko w środowisku adwokackim i dał asumpt do wielu publikacji w prasie. Sprawozdanie, jakie publikujemy, opracowane zostało według zapisu magnetycznego przez jego Autorów.*

Redakcja

Z inicjatywy Koła Adwokatów Seniorów przy Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie, przy współdziałaniu Komisji Kultury tejże Rady, zorganizowano zebranie dyskusyjne dla omówienia przede wszystkim okresu 1945—1955, zwanego „stalinowskim”. Pierwsze spotkanie odbyło się dnia 24 lutego 1989 r. w siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie. Zebranie otworzył adw. Henryk Pielniński, członek zarządu koła Adwokatów Seniorów i przewodniczący Komisji Kultury Rady, i powitał przybyłych. Podkreślił, że zebranie to ma charakter specjalny i dotyczy zarówno spraw narodowych, jak i osobistych, bo prawie każdy na swój sposób uczestniczył w tym, o czym chcemy dyskutować. Tematem zebrania są postawy wobec rzeczywistości i jest ono formą odpowiedzi na artykuł adw. dra R. Łyczywka: „Zarys historii procesów politycznych w Polsce w latach 1918—1988”, opublikowany w „Palestrze” nr 11—12/1988 r.

Przewodniczący przedstawił ogólne zasady zamierzonych kilku spotkań, które będą konieczne z powodu bardzo obszernego materiału. W spotkaniach tych wezmą udział zaproszone do dyskusji merytorycznie kompetentne osoby. Zazaczył też, że Koło Seniorów i Komisja Kultury ORA w Warszawie uznały za konieczne wspólne przedyskutowanie problemów wynikających z tych procesów. Przede wszystkim chodzi o okres po 1945 r. — najbliższy i najboleśniej odczuwany. Okres ten omówi dziś adw. T. de Virion. Będzie to nasz wkład w ogólną dyskusję, jaka toczy się w Polsce nad ujawnionymi rażącymi faktami poniżania ludzi aresztowanych, bezpodstawnego ich skazywania, a nawet odbierania im życia.

Czy przyczyny tego tkwiły w ludziach tak postępujących, czy też w ówczesnych założeniach i mechanizmach władzy?

Adwokaci mają szczególne powody do zajęcia się tymi sprawami, ponieważ byli świadkami lub mimowolnymi uczestnikami takiej procedury.

Tego rodzaju pytania nie są werbalne, ale wyływają z konieczności zastanowienia się nad tym, jak w przyszłości uniknąć takich tragedii ludzkich i społecznych.

Ciężki kryzys moralny, jaki dotknął naszą ojczyznę, wymaga przezwyciężenia go nie tylko psychicznie, ale też w świadomości ludzkiej przez wykazanie naszej aktywnej postawy. Należy pochylić czoło nad tymi, którzy bądź zginęli, bądź cierpieli w tym okrutnym czasie, a postawione tu kwiaty niech wyrażają hołd, jaki im składamy.

Następnie adw. T. de Virion przedstawił swoje przemyślenia dotyczące okresu 1945—1955:

„Refleksje te obejmują okres od 1945 do 1955 r. zwany »stalinowskim«. Okres ten zwykło się eufemistycznie określać okresem »błędów i wypaczeń«. Myślę, że nazwy, które przystają do określonych zdarzeń historycznych, są niestety niebezpieczne dlatego, że tworzą nowe treści. Używanie określenia »okres błędów i wypaczeń« dla lat znaczonej śmiercią i cierpieniem ludzi, znaczonej zabójstwami dokonywanymi za pomocą prawa, ale nie w imieniu prawa albo tylko formalnie w jego imieniu, nazywanie tego okresu »okresem błędów i wypaczeń« stwarza jak gdyby usprawiedliwienie w samej swojej nazwie. Tam, gdzie mówi się błąd, tam, gdzie mówi się wypaczenie, tym samym daje się wyraz przekonaniu, że jest to wyjątek od jakiejś reguły. Błąd jest odstępstwem; wypaczenie jest nie błędem, lecz częstokroć świadomie dokonywanym wyjątkiem. Czy okres »błędów i wypaczeń«, czy tego rodzaju nazwa powinna być użyta, czy też okres ten powinien być nazwany po imieniu, gdzie to, co eufemistycznie, jak powiedziałem, nazywa się błędami i wypaczeniami, było regułą, a wyjątkami było to, co mogło być zgodne z prawem, czy to, co nie naruszało praw obywatelskich.

Polemizuję tu z pewnymi sposobami określania tego okresu, polemizuję z tymi nazwami, które zaczynają przylegać, zaczynają zyskiwać prawo obywatelstwa, a które są niczym innym jak odwró-

cenieniem tego, co działo się, odwróceniem w werbalne usprawiedliwienia. Błędy można tłumaczyć nieświadomością, wypaczenia można tłumaczyć ludzką złą wolą w poszczególnych przypadkach i gdzieś to ginie całkowicie, ginie pozostając jako tło nieskalane, skażone tylko czasami błędami i wypaczeniami.

Z tego wynika pierwsza refleksja: czy w ogóle ten okres może nosić taką nazwę.

Druga kwestia, bardziej związana z tematem: czy prowadzone w tym okresie postępowania karne — mam tu na myśli zarówno postępowania przygotowawcze — śledztwa, rozprawy, jak i postępowania wykonawcze — mogą być tak określane. Czy istotnie chodzi tu o postępowanie karne, bo przecież używając określenia »postępowanie karne« przyjmujemy jako domniemanie, że chodzi o postępowanie z formalnego punktu widzenia prawidłowe. Już przydając tę nazwę temu, co działo się zarówno w śledztwie, jak i na salach, na których odpowiadali oskarżeni, stwarza się sytuację, w której jako założenie przyjmuje się formalną prawność postępowania.

Czy rzeczywiście i w jakich warunkach wolno postępowanie toczące się w fazie postępowania przygotowawczego określać mianem postępowania karnego, łącznie z prowadzoną potem rozprawą?

Czy w odniesieniu do tych postępowań, które toczyły się w tym okresie, o którym mówię, można przyjąć zasadę, że toczyło się postępowanie karne niosące za sobą z racji tej właśnie nazwy — domniemanie prawności.

Wydaje się, że w ramach tej refleksji należy odpowiedzieć na pytania: kiedy możemy mówić o postępowaniu karnym, kiedy możemy tego rodzaju określenie przydać temu, co dzieje się w śledztwie i co dzieje się potem na sali w budynku sądu czy nawet poza budynkiem tego sądu?

Określenie mianem postępowania karnego jest niczym innym jak przyjęciem, że jest to postępowanie prawne.

Czy zatem można przydawać nazwę przylegającą i przystającą jedynie do postępowania karnego tego rodzaju postępowaniom, w których nie były respektowane i w których były naruszane zasadnicze wymagania odnoszące się do tego postępowania?

Przez zasadnicze wymagania rozumiem zasadnicze reguły procesowe: jawności, prawa do obrony, dociekania prawdy.

I to jest pierwsza kwestia, pierwszy znak zapytania koło problemu, czy wolno w ogóle posługiwać się nazwą »postępowań karnych« w odniesieniu do tego okresu.

Druga kwestia to kwestia związana z tym, od czego nie można oderwać się w postępowaniu karnym, to jest problem celu, do którego postępowanie zmierza.

Można chyba wyrazić pogląd, że tylko takie postępowanie wolno określić jako postępowanie wedle prawa i dla prawa, którego celem jest przez dokonywanie ustaleń odpowiadających prawdzie wymierzanie sprawiedliwości. Przez wymierzanie sprawiedliwości

chcę rozumieć: Każdemu oddać to, co mu się należy, i nikomu krzywdy nie czynić.

Jeśli nacisk położymy na słowach: wymierzać sprawiedliwość, nikomu krzywdy nie czynić, jeśli to uczynimy zasadniczym celem postępowania, jego głęboką racją, moralnym oparciem, racją istnienia, to musimy zadać sobie pytanie: czy wolno określać mianem postępowania karnego tego rodzaju postępowanie, które by od tego celu odbiegało, które by przeczyło temu celowi, które w samym swoim założeniu miałoby cel przeciwny zasadzie »nikomu krzywdy nie czynić«.

Kwestia następna. Postępowanie karne, które jest prawomocnie zakończone, ma za sobą domniemanie prawności i musi nieść za sobą tego rodzaju domniemanie, albowiem w przeciwnym razie nie można by orzeczenia wykonać. Ale to domniemanie prawności jest konsekwencją zasady, że jako regułę przyjmuje się prawność postępowania karnego w stadium śledztwa i postępowania jurysdykcyjnego, a nieprawidłowości jako wyjątek.

Wobec tego powstaje pytanie: czy ówczesne postępowania nazywać postępowaniami karnymi, czy też przyjąć inną nazwę? Jest to zagadnienie, które w istocie draży bardzo głęboko, bo chodzi o to, czy tym postępowaniom przydamy domniemanie prawności, czy też przyjmiemy zasadę odmienną, tj. zasadę domniemania nieprawidłowości, co w konsekwencji pociągnie za sobą jako regułę bezprawność, a wyjątek prawności wymagałby wykazania. Jest to problem zasadniczy, od którego zależy rozstrzygnięcie następnych pytań i następnych kwestii, które z tym się łączą, tj. kto ma zwalczać i kto ma obalać? Kto ma dochodzić, co wynika z samej instytucji z samego określenia, z samej nazwy tego, co się wówczas dzieło? Czy można przyznać postępowaniom w tym okresie domniemanie prawności? Czy prawność była regułą a bezprawność wyjątkiem? Czy były to błędy i wypaczenia, czy też bezbłędna, bezprawna i przestępcza konsekwencja? Czy była to fikcja i pozór, czy tylko ludzka omylność? Czy prawo formalne, prawo traktujące o postępowaniu, służyło wymiarowi sprawiedliwości, czy też korzystano z formy określonej przez prawo dla zamaskowania bezprawnej i przestępnej działalności, i wreszcie, czy było zabezpieczone prawo obywatelskie — prawo obywatela do uczciwego procesu?

Od odpowiedzi na te pytania zależą dalsze rozstrzygnięcia i konsekwencje. Po której stronie zatem jest domniemanie? Po stronie prawności, czy po stronie bezprawności? Czy była kontrola rzeczywiście prowadzona rozstrzygnięć dokonywanych w toku postępowania w poszczególnych jego etapach? Od tego, jak sobie odpowiemy na te pytania, zależy możliwość określenia, zgeneralizowania naszego osądu. Czy zachodzi możliwość określenia postępowań jako bezprawnych? Czy zachodzi możliwość odebrania im nawet nazwy postępowań karnych? Od tego zależy, czy w jednostkowych procesach należy ubiegać się przez nadzwyczajne środki prawne służące wzruszeniom prawomocnych rozstrzygnięć

o odmienne rozstrzygnięcie po uchyleniu dawnego, czyli ubiegając się o rehabilitację? Chociaż jest zasadnicza wątpliwość, czy ta nazwa przystaje do istoty problemu. Czy można mówić o potrzebie rehabilitacji, bo rehabilitacja ma miejsce wówczas, gdy ktoś został zhańbiony. Czy można tu mówić w ogóle, że w bezprawnym postępowaniu nastąpiło jakiegokolwiek poniżenie czy zhańbienie. Mogło nastąpić odebranie życia, ale honor został nienaruszony. Czy można zatem uważać, że powinny toczyć się postępowania określone jako rehabilitacyjne? Znowu jakaś magia nazw! Wydawałoby się, że wywołanie dla kogoś procesu rehabilitacyjnego jest przysługą, bo nazwą jest proces rehabilitacyjny. W istocie stwarza to domniemanie, że ze zbrukany honorem należy coś uczynić, żeby honor ten oczyścić i przywrócić, podczas gdy działania bezprawne honoru zbrukać nie są w stanie. Mogą odebrać wolność, mogą odebrać życie. Uwaga ta prowadzi do pytania: czy procesy rehabilitacyjne są słuszną drogą do wzruszania poszczególnych rozstrzygnięć? Czy nie właściwszym bytoby generalne stwierdzenie nieważności tych postępowań.

Asumpt do tych uwag dały mi sformułowania użyte przez mec. Łyczynkę w jego „Zarysie historii procesów politycznych w Polsce (1918—1988)”. Podział na rozdziały względem chronologii jest niczym innym jak techniczną formą forsowania tezy, że tych, których sądzono w sprawach politycznych w okresie 1945—1955, sądzono prawnie. Mniej czy więcej słuszenie, mniej czy więcej surowo, ale w każdym razie prawnie. W ten sposób można redagować książkę telefoniczną. Przypomina to trochę sytuację, jak gdyby ktoś opublikował artykuł pt. Marszałkowie Polski, gdzie tylko z podziału na rozdziały wynikałoby oddzielenie marszałka Piłsudskiego od marszałka Rokossowskiego.

Należy zwrócić uwagę na to, że w powyższym wymienionym artykule zawarte jest zdanie następujące: »Cechą charakterystyczną przebiegu procesów politycznych, szczególnie w okresie stalinowskim, była rażąca dominacja zagadnień politycznych nad prawnymi, oraz wiążące się z tym nierzadkie wypadki niedopuszczalnych metod śledztwa.« Nierzadkie wypadki! Gdzie jest wyjątek, gdzie jest reguła niedopuszczalnych metod śledztwa? Śledztwa? A co się stało z postępowaniem jurysdykcyjnym? »Doprowadziło to — czytamy dalej — do pewnej części wznowień postępowania, rehabilitacji itp., stwarzając wątpliwość co do obiektywizmu w ocenach wielu procesów politycznych.« Należy zacytować jeszcze jedno sformułowanie tam, gdzie autor, nawiązując do procesów WiN i innych organizacji, konkluduje: »Zarówno fakt przestępczości podejmowania takiej działalności, jak i jej karalność w świetle obowiązującego prawa nie może nasuwać wątpliwości.« Przemocność. A przestępczość to znaczy ustalenie winy, a ustalenie winy to znaczy dokonywanie ustaleń na podstawie wartościowych dowodów. Ale autor tu mówi: »(...) nie może nasuwać wątpliwości«. Dalszy ciąg cytowanego fragmentu: »Przedmiotem spokojnej oceny mogłoby być jedynie rozważenie, czy uczyniono

wszystko, by ograniczyć liczbę procesów i wysokość orzekanych kar do granic rzeczywistej potrzeby.« A więc ograniczyć liczbę procesów do granic rzeczywistej potrzeby. Czy też liczba tych procesów miała być wyrazem nie tylko przekroczenia rzeczywistej potrzeby, ale osiągnięcia określonego celu i celem tym było mnożenie owych procesów, a nie ich ograniczanie.

Muszę powiedzieć, że zimno mi się robi, gdy czytam w owym artykule zdanie, które kończy się tym, że należy czynić przedmiotem spokojnej oceny wysokość orzekanych kar, czy była miarkowana do rzeczywistej potrzeby. Tysiące zabitych z mocy tych rozstrzygnięć. I tu spokojna ocena: czy powinny być tysiące, czy setki? Setki czy dziesiątki? To są konsekwencje przyjmowania założenia: regułą prawność — bezprawność wyjątkiem. Należy postawić pytanie: czy to stanowisko można utrzymać? Dlatego należy przejść do kwestii konkretnych.

Śledztwo w owym okresie. Nie trzeba odwoływać się do przykładów. Jest to chyba zbędne w tym gronie. Nie dość tego. Wiemy o nim na podstawie wiedzy, którą dysponujemy, na podstawie publikacji, wspomnień, chociażby artykułów w »Przeglądzie Kulturalnym« czy w wydawnictwach drugiego obiegu. Wolno zatem przejść do pewnych konkluzji nie męcząc zebranych przykładami.

Sposób procedowania w śledztwie. Przemoc fizyczna i psychiczna. Nieposzanowanie godności. Stwarzanie załamującej podejrzanego atmosfery beznadziejności. Brak kontaktu z rodziną. Brak jakiegokolwiek możliwości korzystania z pomocy obrońcy. Fabrykowanie fałszywych dowodów zarówno w postaci osobowych źródeł dowodowych, jak i dokumentów, czy dowodów rzeczowych. Bezprawne pozbawianie wolności bez właściwych postanowień organów uprawnionych do pozbawienia wolności. Tego rodzaju postępowania, tego rodzaju działania przeciwne prawu, i to prawu obowiązującemu, stanowiły w owym okresie regułę w postępowaniach o przestępstwa polityczne. Wyjątki może były odmienne, ale regułą były tego rodzaju postępowania, bo jak się czyta oświadczenia pułkownika Różańskiego, dyrektora Departamentu Śledczego, bo jak się czyta inne materiały, których wiarygodności podważyć nie sposób, wolno przyjąć, że taka była reguła postępowania.

To działanie przeciwne prawu w stadium postępowania przygotowawczego nie tylko wyklucza prawność postępowania karnego w tym okresie (które może mieć miejsce tylko w przypadku zachowania reguł postępowania karnego), ale — i przede wszystkim — stanowi działanie przeciwne celowi, którym jest zmierzanie do wymiaru sprawiedliwości, a zatem dokonania oceny prawnej na podstawie prawdziwych dowodów. Działanie to wychodzi poza ramy bezprawności jako kategorii przedmiotowej i stanowi działalność przestępną, była to bowiem działalność bezprawna, zawniona, podejmowana ze świadomością bezprawności przez tych, którzy postępowanie prowadzili na tych etapach.

W odniesieniu do tego rodzaju naruszeń było to działaniem mającym tworzyć pozory legalności, pozory które miały posłużyć zarówno dalekosiężnym celom politycznym, jak i stwarzać usprawiedliwienia dla zamaskowania prowadzonej działalności przestępnej. Było to nie tylko przekraczanie uprawnień, ale były to działania przeciwko życiu i zdrowiu, działania wyczerpujące znamiona przestępstw przeciwko wymiarowi sprawiedliwości, przeciwko dokumentom, były to zwykłe przestępstwa kryminalne, po których to przestępstwach jak po drodze brukowanej miał przejechać pojazd kończącego śledztwo aktu oskarżenia. Określenie tych śledztw mianem fazy postępowania karnego w rozumieniu prawności postępowania jest niestuszne i mylące. Jest dalszym ciągiem zamierzonego przez sprawców tak prowadzonych postępowań usprawiedliwienia. Usprawiedliwienia może nie tyle wobec siebie, ile usprawiedliwienia w ramach historycznej oceny późniejszej, usprawiedliwienia działaniem *pro publico bono*, usprawiedliwienia działania zmierzaniem do wyższych celów.

Nigdy nie wolno akceptować działania przestępnego, naruszającego nie tylko elementarne prawa obywatelskie, ale wolność, godność, życie i zdrowie, Nigdy nie wolno sankcjonować tego jakimkolwiek usprawiedliwieniem, a tym bardziej usprawiedliwieniem, które ma przyoblekać postać prawa. Należy przyjąć regułę bezprawności, jeżeli chodzi o takie śledztwa. Wielokroć i przestępność, ale z regułą bezprawności, a wyjątkiem prawność, przy czym ten wyjątek trzeba by wykazywać, a nie przeciwnie, wykazywać rzekomo wyjątkową bezprawność. Generalizując, ma się do tego prawo, bo bezprawność postępowania w toku śledztwa była znana i akceptowana, bo kontynuowana obejmowała podwładnych i przełożonych do najwyższego stopnia, a zatem, jeżeli była znana przełożonym (*vide* wypowiedzi samego Rożańskiego), jeżeli była znana, od góry do dołu akceptowana i kontynuowana, to wolno mówić nie tylko o możliwości, ale i o potrzebie, zgeneralizowania owego bezprawnego działania jako reguły. Nie dość tego, przez powszechność zjawiska wolno generalizować. Przez powszechność zjawiska wolno generalizować o tyle, o ile powszechność tworzy domniemanie. Generalizowanie nie idzie dalej niż domniemanie. Jeżeli twierdzi się, że w konkretnym przypadku było inaczej, to tylko niech to udowadnia ten, kto chce udowodnić wyjątkową prawność, a niech nie przerzuca na pokrzywdzonego takim postępowaniem obowiązku dowodzenia, że miała miejsce bezprawność.

Następne uwagi poświęcę postępowaniu sądowemu. Czy słusznie czyni się, rozdzielając postępowanie śledcze i postępowanie sądowe? Przecież są to etapy tego samego postępowania karnego. Przecież, jeżeli coś jest skażone w śledztwie (a materiały śledztwa przenikają jako materiały dowodowe, oczywiście powinny tylko w określonych granicach, ale przenikają do postępowania jurysdykcyjnego), to czy należy tu czynić tego rodzaju podział? Tak, bo owe bezprawności w śledztwie były bardziej mate-



rialnie uchwytne. W postępowaniu jurysdykcyjnym organ, który decydował o życiu, honorze, wolności i mieniu, był przedzielony, oddzielony od owego bezpośredniego, częstokroć w śledztwie krwawego, zwania z oskarżonym czy podejrzanym stołem nakrytym sukmem, za którym siedzieli w togach czy w mundurach ci, którzy mienili się wymierzającymi sprawiedliwość. Czyli już samo używanie sądu do realizowania celów, do których prowadziły śledztwa, i do usankcjonowania metod oraz usankcjonowania materiałów, które w śledztwie uzyskano, sama potrzeba przyłożenia pieczęci sądowej na dokumentach śledztwa w postaci wyroku sądowego stanowiła próbę usprawiedliwienia. To kto inny zdecydował, ale jest to ciągłość idąca poprzez fałsz dowodów przedstawianych sądowi. I wydaje mi się, że można określać akty oskarżenia sporządzone na podstawie materiału fabrykowanego i fałszowanego w sposób bezprawny i przestępczy, wolno określać tego rodzaju akty oskarżenia jako usiłowania osiągnięcia skutku, którym miała być bezprawna decyzja o losach oskarżonych. To było usiłowanie osiągnięcia skutku, bo jeżeli wnosilo się akt oskarżenia sporządzony na podstawie fałszywych materiałów i na podstawie tych fałszywych materiałów miało się doprowadzić przez usta rozstrzygających do wyroku pozbawiającego życia, to tego rodzaju procedowanie jest niczym innym jak wystaniem kogoś na tamten świat za pomocą metody bezprawnej i przestępczej. Czyli jest to usiłowanie wywołania tego skutku z usprawiedliwieniem. Obojętne, kto prowadził śledztwo. Śledztwo zostało poddane kontroli, śledztwo zakończone aktem oskarżenia było przedmiotem rozważania na sali przez tych, którzy w imieniu Rzeczypospolitej mieli decydować na podstawie prawa i faktów. Usiłowanie popełnienia przestępstwa, nie dość tego, w postaci prawności działania, bo przez wprowadzenie do rozstrzygnięcia, które miało być wydane w postępowaniu, które już takimi metodami jak śledztwo nie byłoby obciążone. Czyli formalną prawność miało ukoronować postępowanie sądowe, formalnej prawności dać wyraz i stworzyć usprawiedliwienie pozaprawnych procedur przyjmowanych w postępowaniu przygotowawczym. Czyli po prostu, zamiast zastrzelić, rozstrzelać. Zamiast zastrzelić w ciemnym korytarzu, bo to nazywa się zbrodnią, spowodować rozstrzelanie jako efekt — wyraz formalnie prawny bezprawnego gromadzenia materiału. A zatem chyba wolno powiedzieć, że i to postępowanie, które toczyło się w fazie pseudo-jurysdykcyjnej, było w myśl tych zasad, o których mówiłem, postępowaniem bezprawnym.

Powtórzyć raz jeszcze trzeba, że przez bezprawność należy rozumieć kategorię przedmiotową. Jeszcze w tej chwili nie mówię o problemie odpowiedzialności. Ale jest i musi być potraktowane jako działalność bezprawna produkowanie fałszywych dowodów, wymuszonych przyznań, wymuszonych zeznań, fabrykowanych dokumentów, przedstawianie tego rodzaju materiałów w postępowaniu jurysdykcyjnym, bo ten fałszowany materiał odżywał w słowach i w zaliczanych do materiału dowodowego dokumentach

w postępowaniu jurysdykcyjnym, że tu również wolno stosować zasadę — reguła wyjątek — tylko reguła prawności nie może towarzyszyć tym postępowaniom. Towarzyszyć mu powinna reguła przedmiotowej bezprawności. Jak mogłoby to nastąpić? Przez wprowadzenie sądu w błąd. Wtedy mielibyśmy do czynienia z formalną bezprawnością, bo dowody były fałszywe lub uzyskane w sposób niedopuszczalny, a w konsekwencji z materialną niesłusznnością dokonywanego rozstrzygnięcia. Ale kiedy jest to możliwe — owo wprowadzenie sądu w błąd? Kiedy jest dobra wiara sądu. A sąd ma procedować wedle nakazu szczególnej ostrożności w stosunku do prowadzonych dowodów. Ową szczególną ostrożność sędziowską można określić jako podmiotową przesłankę przedmiotowej prawności. Czy ci, którzy rozstrzygali, zachowywali czy respektowali nakaz szczególnej ostrożności, aby móc powoływać się na to, że działali w dobrej wierze? A zatem w błędzie cę do tego, że uczestniczą w działaniu bezprawnym. Nazwiska rozstrzygających powtarzają się. Liczba tych procesów, które zostały wzruszone, wskazuje na liczbę pomyłek. Jeżeli taka liczba omyłek, to nie można przyjąć domniemania zachowywania szczególnej ostrożności w tych kategoriach procesów. Można tylko przyjąć jako regułę nie tylko niezachowanie szczególnej ostrożności, ale jako regułę poniechanie jakiegokolwiek ostrożności. Wolno nawet w procesie dowodzenia pokusić się o to, aby dowodzić, że nie tylko nie było ostrożności, ale była zła wola. Ale wystarczy dla przyjętego rozumowania zatrzymanie się w tym punkcie przedmiotowej bezprawności postępowania jurysdykcyjnego jako reguły. Ale wtedy, kiedy można by było stwierdzić, że rozstrzygnięcia dokonywane w owej fazie postępowania jurysdykcyjnego były prowadzone ze świadomością bezprawności tego działania, a konsekwencją były decyzje o życiu lub wolności ludzi, to mamy do czynienia z działalnością przestępną. Już nie tylko bezprawną, lecz stanowiącą przestępstwo. Nie chodzi więc tu tylko o nazwy, a jeśli chodzi o nazwy, to po to, aby właściwie je stosując odebrać to, co te nazwy za sobą niosą.

Tego swoistego rodzaju metodę rugowania ze społeczeństwa za mury więzienia czy na tamten świat jednostek niepożądanych nie wolno nazywać wymiarem sprawiedliwości, tak jak nie wolno leceniem nazywać zabijania czy kaleczenia ludzi dokonywanego nie w imię przywracania im zdrowia.

Jeszcze w odniesieniu do postępowania jurysdykcyjnego. Problem bezprawności to nie tylko zakotwiczenie tego postępowania w dowodach prowadzonych w toku postępowania przygotowawczego i odtwarzanych przed sądem. To nie tylko kwestia abstrakcyjnie rozważanej dobrej czy złej wiary, zachowania czy niezachowania nakazu szczególnej ostrożności sędziowskiej, ale przecież to fakty pozytywnie stwierdzalne. W tego rodzaju prowadzonych postępowaniach brak reakcji na skargi oskarżonych wypowiedziane przed sądem. Niekontrolowanie przedstawianych dowodów, jeżeli tego rodzaju dowody były przedstawiane przez organy śledcze.

Niedopuszczanie do przedstawiania dowodów na korzyść, dokonywanie ustaleń sprzecznych z prawdą historyczną, z tym, co powszechnie było wiadome, i wbrew tej prawdzie. Nie dość tego, rozstrzygnięć dokonywanych w postępowaniu jawnie gwałcącym elementarne i zasadnicze zasady proceduralne. Procedowane z wyłączeniem jawności — jaki to kolosalny wpływ na psychikę sądownego. Procedowanie w więzieniach, procedowanie z ograniczeniem prawa do obrony formalnej i materialnej. To były rzeczy, których sędziowie nie musieli domyślać się, bo oni sami je tworzyli, a zatem reguła prawność czy reguła bezprawność? Czy domniemanie bezprawności i nieważność tego rodzaju postępowań? Jak powiedziałem, normalnie złą wiarę sędziego tak jak i winę oskarżonego należy udowodnić. *Praesumptio boni viri. Praesumptio boni iuditi.* Ale wtedy, kiedy określone sprawy sądzili określeni sędziowie (pamiętają państwo Lex Rubinow), kiedy liczba stwierdzanych niesłusznych rozstrzygnięć jest już tak znaczna, a wiadomości o nich nasświetlane w świetle danych historycznych wielokrotnie przekraczają to, co zostało wzruszone owymi orzeczeniami rehabilitacyjnymi, jest kolosalna, kiedy dające się zarejestrować naruszenia procedury można określić jako nagminne i podobne, można chyba generalnie powiedzieć, że domniemanie dobrej wiary, immunitet swobodnej oceny na podstawie staranności i żelaznego przestrzegania zasad procesowych przestaje działać i uzasadnione staje się generalne domniemanie, iż proces nie zmierzał do wymiaru sprawiedliwości, a zatem nie był procesem. Chyba taki wniosek będzie wnioskiem mniej ryzykownym aniżeli uparte trzymanie się formuły, że skazywano w procesie wymiaru sprawiedliwości, że to jest historia wymiaru sprawiedliwości podzielona tylko na rozdziały chronologiczne, z tym rozdziałem obejmującym lata 1945—1955 w środku »Zarysu historii procesów politycznych w Polsce«. Bo wydaje się, że takie stanowisko obraża i sprawiedliwość, i ofiary taką sprawiedliwością niesłusznie dotknięte.

My prawnicy często lubimy w formułach szukać usprawiedliwień, ale nie możemy skuszeni formułami dawać usprawiedliwień wtedy, kiedy musimy zająć stanowisko nie tylko jako prawnicy, ale jako obywatele tego kraju. I na pewno zwracamy uwagę na to, że coraz częściej w nekrologach zjawiają się słowa: represjonowany w latach czterdziestych lub pięćdziesiątych na Rakowieckiej, w Fordonie. Jeżeli *vox populi*, odczucie społeczne, jeżeli wszyscy nie nazywają tego procesami, jeżeli w odczuciu i wiedzy coś po imieniu zostało nazwane bezprawiem, to my mamy upierać się przy nazwie »procesy« i odpowiadać, że jeżeli ktoś był niesłusznie dotknięty czy też ukarany przy spokojnej ocenie, jak to mówi autor artykułu, ponad rzeczywistą potrzebę, to niech ubiega się o rewizję nadzwyczajną. Myślę, że problem ten powinien mieć kształt zupełnie odmienny. Otwiera to inną drogę do anulowania rozstrzygnięcia nie indywidualnego, lecz generalnego. I do zastanowienia się nad problemem odpowiedzialności nierzadko już nie

prawnej, bo i przedawnienia, nierzadko już i nie dyscyplinarnej, bo i przedawnienia, ale do zastanowienia się w kategoriach historycznych, społecznych, obywatelskich nad problemem odpowiedzialności moralnej. Czy przysługuje im tak samo prawo do niepamięci? Bo, że prawo do przedawnienia, ale czy prawo do niepamięci? Czy pochylenie się nad tymi problemami, zastanowienie się nad tym, to nasze prawo czy obowiązek? Obowiązek, ażeby nazwa »sprawiedliwość« nie była kalana wprowadzaniem w ramy wymiaru sprawiedliwości tego okresu. Ażeby nazwa »proces« pozostała nierozłącznie związana z wymierzaniem sprawiedliwości. Ażeby ofiary niejednokrotnie zza grobu, nie mające już nikogo, nie musiały w drodze tej nazwy, nie oddającej treści, dochodzić rehabilitacji. Aby ci, którzy jeszcze przetrwali, mieli satysfakcję i możliwość usłyszenia, że to, co względem nich uczyniono, nie było prawne i nie wymaga w drodze prawnej odwracania, ale żeby mogli dowiedzieć się, że te działania przeciwko nim skierowane od początku, od zawsze, od chwili ich wszczynania były nieważne. I że padali ofiarami nie działań prawnych, ale że cierpieli dlatego, że z krzywdą dla nich, z krzywdą dla prawa i z krzywdą dla sprawiedliwości, formy dla prawnych postępowań przewidzianej używano jako narzędzia nieraz zwykłej zbrodni. Nie chodzi tu o słowa, ale od tego, jak nazwiemy, zależy istota rozważanego problemu, istota rozważanego zagadnienia.”

Z kolei adw. S. Śniechórski odczytał list adw. Adama Bienia, ostatniego żyjącego członka Rządu, sądownego w Moskwie, który z powodu niedyspozycji nie mógł przybyć na to spotkanie.

„Ossala 21 luty 1989 rok. Drodzy Przyjaciele! Nie otrzymuję od lat »Palestry«, choć się o nią upominałem.\* Nie czytałem artykułu adwokata doktora Romana Łyczywka, więc nie znam, ani się domyślam jego rozumowania. Nie wiem przeto, dlaczego proces »szesnastu« rozpatrywany w kraju i w sądzie obcym według materialnego i procesowego prawa obcego, proces wywodzący się z gwałtu obcego stosowanego do Polaków również w toku owego procesu, więc nie wiem, dlaczego proces ten On uznaje za polityczny proces polski. Raczej wydaję mi się to nonsensem. W tym stanie rzeczy do dyskusji nic innego poza tym wątpliwieniem wnieść nie mogę. Pozdrawiam wszystkich. Adam Bień.”\*\*

Następnie zabrali głos w dyskusji: adw. K. Głogowski i adw. W. Siła-Nowicki bądź podnosząc zastrzeżenia wobec wyżej wymienionego artykułu, bądź też uzupełniając charakterystykę omawianego okresu.

---

\* Adwokaci emeryci i renciści otrzymują „Palestrę” ze swoich rad adwokackich. Odpowiednią interpelację złożono na ręce dziekana ORA w Rzeszowie — *Redakcja*.

\*\* Wypowiedzi te są zamieszczone w niniejszym numerze „Palestry” w rubryce *Prasa o adwokaturze*” (str.150).

Z kolei przemawiał adw. dr R. Łyczywek, odpowiadając na zgłoszone przez adw. T. de Viriona i innych zastrzeżenia.

„Nie wiem, w jakim stopniu jestem *altera pars*. Może to przesada. Proszę Państwa, kiedy 40 lat temu siedziałem w więzieniu Urzędu Bezpieczeństwa pod zarzutem popełnienia przestępstwa politycznego, nie przyszło mi nawet na myśl, że 40 lat później będę stawał w charakterze oskarżonego przed zgromadzeniem adwokackim w związku z przestępstwami politycznymi. No, dziwne rzeczy dzieją się. Ja nie zamierzam wygłaszać mowy obrończej, natomiast wyjaśnić. Jako oskarżonemu, bo tę rolę wciśnięto mi tu, przysługuje mi prawo do złożenia wyjaśnień i liczę na to, że sala, która demonstrowała swoją życzliwość dla prawa oskarżonego, również mnie z pewną co najmniej pobłażliwością te prawa zabezpieczy. Otóż proszę Państwa stanąłem wobec propozycji redakcji »Palestry«, która wydawała numer jubileuszowy poświęcony 70-leciu, i dlatego znalazły się te daty, które niektórych raziły, 1918—1988, żebym napisał coś o historii procesów politycznych w tej skali czasu. Powiedziano mi, że tak w przybliżeniu 20 stron. Ja na to odpowiedziałem, że w ogóle nie siadę do pisania tego, chociaż temat mnie interesuje, bo na 20 stronach w ogóle niczego napisać nie można. Krakowskim targiem napisałem zdaje się około 60 stron i objąłem ten okres. Proszę zwrócić uwagę, bo chyba dość wyraźnie zazaczyłem to, że swoje uwagi muszę ograniczyć do ujęcia zarysu zagadnienia oraz tylko do wstępnej próby jego systematyzacji. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną pogłębiać stopniowo znajomość realiów tego tematu, czyniąc to ewentualnie we fragmentarycznych badaniach. Pisząc te słowa, miałem już gotowy plan swoich własnych dalszych zainteresowań, ponieważ uważałem, że wnioski generalne należy postawić po przeprowadzeniu wszechstronnych badań zagadnienia, że pewne wnioski wstępne, prowizoryczne, z natury rzeczy łagodne, są nie do uniknięcia i tylko te znalazły się w tym artykule. I tu następuje zasadnicza różnica co do metody ujęcia celu traktowania tego tematu. Ja z góry założyłem, że z uwagi na ramy i na celowość oraz z uwagi na założenie pewnej systematyki, co uważałem za naczelną myśl tego artykułu, odrzucić trzeba katalogowanie, a więc wymienianie dużej liczby procesów. Tylko podając przykłady niektórych typów chciałem wskazać na systematykę. Dalej zupełnie świadomie odcinałem się od prawdy, bo to przecież jest prawda i nie potrzeba nikogo o tym przekonywać, chociaż wzajemnie się o tym przekonywać jest rzeczą miłą dla wszystkich. Ale my to wszyscy wiemy, że procesy w pewnym okresie, jednak procesy chyba, przebiegały w sposób okropny. Od tych okropieństw odcinałem się, raz, że pochłonęłoby mi to część papieru, który miałem do dyspozycji, drugi raz, że zamazałoby mi to myśl przewodnią całych moich rozważań. Doskonale to robią w tej chwili najrozmaitsze tygodniki, które wyłapują te rzeczy. Pamiętniki Kurpiewski są doskonałym materiałem, listy Moczarskiego są doskonałym materiałem. Ja się od tego odcinałem. To nie leżało w gr-

nicach moich zainteresowań. Jestem w sytuacji paradoksalnej, gdybym w wyniku tego artykułu miał dawać grzmiące kategoryczne oceny, wówczas prawdopodobnie byłyby to oceny takie, które nie odbiegałyby wiele od nastroju tej sali. Ale ja tego wcale nie chciałem dlatego, że według mnie zainteresowanie tematem nie powinno się na tym zarysie zakończyć. Ja wytknąłem zupełnie wyraźnie dalsze etapy badania, a mianowicie — czy ja to zrobię, czy kto inny to zrobi, czy w ogóle nie będzie zrobione, to rzecz inna — uważałem, że należy później przeprowadzić badania poszczególnych procesów, i to już zacząłem robić pod kątem widzenia uchwycenia jakichś wspólnych mianowników, wspólnych metod prowadzenia procesów. Nie z punktu widzenia tego, czy ten strażnik znowu bił więcej, czy inny bił mniej, tylko pod kątem widzenia koncepcji tych, którzy oskarżali, czy tych, którzy kazali oskarżać. Następnie uważałem, że należy uchwycić to, co nazwałem może niezrozumiale (niezrozumiałych rzeczy było dużo na tej sali) anatomią procesów, tzn. jak proces budowano z punktu widzenia znajomości mechaniki procesów. Następnie interesowało mnie zagadnienie, do dziś właściwie nie potraktowane szerzej, a mianowicie próba badań porównawczych między procesami, tak je nazywam, procesami politycznymi w Polsce w okresie stalinowskim a analogicznymi procesami w innych krajach tego samego obozu. Wydaje mi się, że bardzo dużo interesujących spostrzeżeń, interesujących jakichś myśli i metod wspólnych będzie można tu uchwycić. Później interesowało mnie jeszcze zagadnienie, jak prowadzący procesy, inspirujący, dyktujący procesy rozpatrują sytuacje ośrodków, ludzi, Polaków, których mieli w ręku, że tak powiem, na terenie Polski, i ludzi, których nie mieli w ręku, którzy byli poza granicami. I wydaje mi się, że po zsumowaniu tych rzeczy i, być może, jeszcze jednej rzeczy: mianowicie bardzo mnie ciekawi, nie wiem, czy uda mi się tu uchwycić jakąś prawidłowość, bardzo mnie interesowałaby analiza psychologiczna oprawców. Było to bardzo ważne narzędzie pracy. Poza tym psychologia ludzka jest rzeczą niezniszczalną i stale istniejącą. W jakim stopniu grupowały się tu elementy podniety, motywy sadystyczne, a w jakim stopniu karierowiczowskie. Gdyby udało się to uporządkować, chociaż tu jestem pesymistą, wówczas może to być bardzo przejrzysty temat, i wówczas, wydaje mi się, byłby to materiał jako tako skompletowany dla innego celu, bo ja zupełnie innym cel sobie założyłem niż rozrachunek z tymi latami. Bo rozrachunek z tymi latami, powiedzmy, nie jest prosty w treści i nawet, powiedziałbym, dosyć łatwy do wypowiedzenia dziś.

W chwili, kiedy mój artykuł wpłynął do »Palestry«, zakwestionowała go cenzura. Dzisiaj to on już jest blady. Takie są dni i tygodnie. Ale ja w założeniu miałem nie zagadnienie rozrachunku, które tu panowało na tej sali, lecz zagadnienie gwarancji, zagadnienie zabezpieczeń znajomości funkcjonowania tych wszystkich aparatów socjologicznych, prawnych itd., o których wspominał mec. Pielński króciutko w zagajeniu. To mnie interesowało i tym

wyjaśniam — nie wygłaszam mowy obrończej, ale wyjaśniam — że moje oceny w tym wstępnym stadium są bardzo oszczędne, bo — powiadam — pewniejsze, gruntowniejsze, przez życie udokumentowane oceny będzie można dać później. I to jest zasadnicza różnica.

Nie będę bliżej zajmował się wywodami pięknie wypowiedzianymi przez mec. de Viriona, z ogniem wypowiedzianymi. Jest to pożyteczne, bo wszyscy lubimy emocje, a poza tym jest trochę chłodno, więc to wzmacnia temperaturę. I przyznaję, że nie wszystko zrozumiałem, ale są to zagadnienia jurystyczne, więc nie będę się nad nimi zatrzymywał.

Powiedzmy, że procesy do 1956 r. nie były procesami. No to, czym były? A jak ktoś nożem zarznął, to też zmienia się ciężar dowodu? Ja nie wiem. Gubię się. Kiedy Polska powstała? Czy Polska do 1956 r. istniała bez sądownictwa? To są rzeczy trudne. Sądownictwo było okropne, zwłaszcza na odcinku pewnego typu procesów, ale takie było. Kiedyś z zapalem studiowałem Dmowskiego. Mówił on że »(...) naród jest to ciąg pokoleń i żadne pokolenie nie może się wyrzec i dobrych, i złych rzeczy, które poprzednio były«.

Mecenas Głogowski wytknął mi słusznie nieprecyzyjną definicję przestępstwa politycznego, jakkolwiek jest ona częściowo nieprecyzyjna. Bo dla państw typu totalistycznego właściwie jest ona precyzyjna, bo tam każde działanie przeciwko istniejącej władzy nie noszące cech przestępstwa byłoby już automatycznie przestępstwem z uwagi na totalitaryzm. Ale jeżeli chodzi o przestępczość działania, to w tym samym zdaniu jest ona zaznaczona, powiedzmy, zdrada tam w nawiasie itd. Być może jest to drobne uchybienie tekstowe.

Spotkałem się tu z bardzo zdecydowanym poglądem, że w żadnym przypadku nie można procesu moskiewskiego, procesu »szesnastu«, traktować jako procesu polskiego. Jako procesu w Polsce, bo tak by niby ściśle brzmiało według artykułu. Muszę powiedzieć, że to zastrzeżenie w ogóle mi na myśl nie przyszło, gdy pisałem, i absolutnie się z tymi poglądami nie zgadzam. Jestem z wielkim szacunkiem i dla mec. Bienia, i dla mec. Siły-Nowickiego, i dla wszystkich, którzy ten pogląd podnoszą, ale absolutnie *amicus Plato, sed magis amica (est) veritas*, absolutnie się z tym nie zgadza. Dla mnie Polska nie jest pojęciem granicznym od słupa do słupa, dla mnie Polska to jest sprawa polska. I nie mogę w żadnym przypadku przyjąć — że gdyby mi ktoś to zastrzeżenie podniósł przed pisaniem tego artykułu — wówczas zmieniłbym leciutko jego tytuł. Nigdy bym procesu »szesnastu« nie usunął dlatego, gdyż jest to — jak piszę — wyraźnie wiodący proces, proces myśli politycznej, określony, tzn. ucięcie głów wszystkim środowiskom politycznym i społecznym polskim, które miały swoje korzenie w systemie przedwojennym, i z tego procesu rodziło się wiele procesów późniejszych, które toczyły się w Polsce. Rozdzielanie więc, że to jest po drugiej stronie między, a

to jest po tej stronie między, nie jest istotne. Proces polski to jest proces w sprawach polskich. Proszę Państwa, a jak określilibyście procesy moabickie? Dwa olbrzymie procesy toczące się w Berlinie w XIX wieku, w których po 150 Polaków przywódców powstań stawało. To nie były procesy polityczne polskie? No, bójcie się Boga. To rozsypuje w ogóle myśl, całą myśl, całą strukturę zagadnień procesowych. A proces Łukasińskiego! On może z innych względów nie jest interesujący, ale w Moskwie toczył się jakiś drugi proces i gdyby miał on jakieś akcenty bliższe, wiadome itd., wówczas niewątpliwie potraktowałbym go jako proces polski. Toczył się jakiś proces powstańca polskiego za Bajkałem, to przecież kawał drogi stąd. Gdyby odgrywał on istotną rolę i mieściłby się w tej cezurze czasowej, a odgrywał istotną rolę w problematyce narodowej, niewątpliwie zaliczałby się do procesów polskich.

Proces dzieci wrzesińskich. Znowu filozofowanie. Niby to na ziemiach polskich, ale przecież debellacja nastąpiła, Polska w duszach istniała, w słupach granicznych nie istniała. Proces Ohryska w Wilnie. Wilno było na terenie tradycyjnie litewskim, ale przecież była unia polsko-litewska. Jakie to problemy. Ile diabłów może zmieścić się na końcu szpilki. Podczas gdy tu chodzi o problematykę narodową. Przecież to musi nas interesować.

Pragnę jeszcze zwrócić uwagę, że ci, którzy tak odcinają się od tego procesu »szesnastu« dlatego, że toczył się on tam, w jakimś sensie nobilitują wszystkie procesy, które w tym samym czasie i pod tymi samymi flagami toczyły się tu, bo one toczyły się w opłotkach. Prawda? Nie podzielam tego poglądu. Powiadam, gdyby mi ktoś zwrócił uwagę na to, zmieniłbym leciutko tytuł, nigdy nie usunąłbym tego. Tam jest cała systematyka. Procesy tych poszczególnych ugrupowań. Procesy nie przeciw ugrupowaniom, ale przeciw siłom społecznym, narodowym, które istniały, które miały bardzo mocne oparcie. Kler był na cenzurowanym i procesowym, i politycznym przez długie lata. To wszystko wyrasta przecież z tego procesu »szesnastu«. Także z tym poglądem nie zgadzam się, mimo całego respektu.

Proszę Państwa, widzę tu na sali ponad 100 osób, które ten temat znacznie lepiej znają niż ja. Niezmiernie żałuję, że oni tego nie napisali. Ja ze wszystkimi ułomnościami tego opracowania zrobiłem je jakoś. Redakcja szczęśliwie przepchnęła trudności cenzuralne i, jeżeli mi zdrowie dopisze, a nie zostanie tu przed Sądem Adwokackim za ciężko skazany, to zamierzam tymi dalszymi etapami analizy zajmować się. Bo, proszę Państwa, nie trzeba zakończyć dyskusji na grzmiącym potępieniu lat 1945—1955, bo jeszcze nie mówię, że są to nasze realia, to trzeba by analizować, ale ciągle, po latach osiemdziesiątych nastąpią dziewięćdziesiąte, nastąpi tysiąc kilka i diabli wiedzą, co się może zdarzyć, więc trzeba mechanizmy rozumieć, a nie tylko wydawać gwałtowne oceny i uznawać sprawę za zakończoną.”



Potem adw. S. Szczuka przedstawił swój pogląd na temat procesów w okresie 1945—1955 i zapowiedział opracowanie na następne spotkanie okresu 1968—1988.

Jako ostatni wypowiedział się prezes adw. dr K. Łojewski, charakteryzując zamierzenia NRA w zakresie doprowadzenia do ogólnej rehabilitacji osób represjonowanych w okresie stalinowskim i odczytując projekt uchwały Naczelnej Rady, jaki zgłoszony zostanie na plenarnym posiedzeniu NRA w dniach 25—26 lutego 1989 r.

Przewodniczący zebrania podziękował wszystkim obecnym za uczestnictwo i zapowiedział następne spotkanie na dzień 31 marca br. i wystąpienie na nim adw. S. Szczuki na temat procesów w okresie 1968—1988.

Kazimierz Kalinowski  
Henryk Pielniński

## WŁODZIMIERZ ROSŁONIEC

### ADWOKACI W SŁUŻBIE POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO (1939—1945)

*Artykuł niniejszy nie wyczerpuje poruszonego w nim tematu. Dotychczasowy stan badań, znaczny zakres zagadnienia i zakreślony rozmiar artykułu stanęły temu na przeszkodzie. Wszelkie zatem uwagi, informacje o zdarzeniach i faktach sprzed prawie pół wieku są nadal bardzo pożądane. Pozwolą na uzupełnienie materiałów już zebranych.*

Nadchodziły ostatnie dni września 1939 r. Warszawa, osamotniona i okrażona, bohatercko walczyła z niemieckim najeżdźcą. Mimo licznych szturmów i zniszczeń wywołanych huraganowym ogniem nieprzyjacielskich dział oraz bestialskiego bombardowania żołnierz polski trwał nadal na przedmieściach stolicy, nie odступując wrogowi ani piędy bronięj ziemi. Również ludność cywilna, wśród której było coraz więcej ofiar, choć skrwawiona i maltretowana, pozbawiona światła i wody, a w dużej mierze i dachu nad głową, była na tyle jeszcze silna psychicznie, aby współuczestniczyć ze swoimi żołnierzami w obronie miasta. Jednakże nadchodzące wiadomości z terenu Polski o zajęciu całego obszaru Państwa przez obce armie zmusiły Radę Obrony Warszawy, na zebraniu odbytym wieczorem 25 września, do określenia możliwości kontynuowania obrony, a w szczególności celowości dalszego